



TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻOŁNIERZOWI.

ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE.

Całe życie upłynęłoby niejednemu, posiwałby, zniedołężniał gdzieś w kącie zabitym deskami od świata i nigdy nie zobaczyłby Warszawy, nie poznał jej osobliwości, stanowiących chlubę Stolicy.

Całe życieby tak upłynęło, gdyby nie wojna, podczas której przerzucano nas to tu, to tam, kierując często na Warszawę. Ten i ów się przesiadał na dworcu Warszawskim, oczekując po parę dni nieraz na pociąg; wielu umyślnie zatrzymywało się w niej dłużej, ale kiedy się takiego zapytać: czy był w katedrze św. Jana, czy zwiedzał Zamek królewski, czy oglądał Belweder, siedzibę Naczelnika Państwa, czy przechadzał się po parku Łazienkowskim i widział stojące na jeziorze takie budowle jak: pałacyk, teatr—kiedy się takiego o to wszystko zapytać, pary z ust nie wypuści. Bo i co można piękniejszego żądać poza ulicą z kamienicami o takich ogromnych oknach, za którymi widać tyle tego, jakby na jakim walnym odpuszcie; co po nad te towa-

ry kopiało ułożone, nad te wyroby za gardło chwytające więcej jeszcze chcieć zobaczyć? ani w kościele żadnym (a zna ich tyle przecie) ba, nawet w jego parafjalnym! na obrazie, ani jedna święta nie jest tak piękna, jakie tu spotkał na ulicy. Więc czegoż jeszcze szukać, czego więcej chcieć, a i co właściwie może być ciekawszego nad to wszystko! Naprawdę, to i na myśl nie przyjdzie takiemu, że poza tem wszystkim jeszcze się coś ukrywa, coś, co stanowi prawdziwą osobliwość tak związaną z naszą przeszłością, co podziw budzi i podnosi duszę i serca; a co obowiązkiem jest każdego Polaka wiedzieć, poznać, by innych pouczyć.

Do takich osobliwości Warszawy należą jej zażytki, pamiątki i pomniki, które po dziś przechowały się już to w budowlach wzniesionych staraniem dawnych królów polskich; już to w kościołach z ofiar pobożnych powstałych; już to w gmachach rządowych, lub użyteczności publicznej kosztem

skarbu państwowego stawianych; czy wreszcie w całym szeregu prywatnych własności stanowiących odrębną dzielnicę „Starem Miastem“ zwaną.

Warszawa była stolicą Polski rozciągającej się od morza, do morza, to znaczy siedzibą królów, senatu, sejmu, rządu, władz duchownych, wojskowych i cywilnych oraz o siedlem dla uczonych, artystów, pisarzy. Musiały przeto powstać budowle, któreby pomieściły w swych murach i królów i przedstawicieli narodu i członków rządu i władze tak duchowne, jako wojskowe i świeckie. Tu, w Warszawie, obierano królów, tu przyjmowano poselstwa mocarstw zagranicznych; tu zwoływano walne zjazdy, prowadzono rokowania pokojowe, zawierano umowy, słowem, tu, jak w sercu, zbiegała się krew całego narodu, osiadłego na tak wielkiej, obszernej przestrzeni. W ślad za tem wszystkim ciągnęli kupcy, handlarze, rzemieślnicy tak od zachodu, jako i wschodu, obierając Warszawę na rynek dla zbytu swojego towaru, oddanie wiedzy, zdolności, talentów. Warszawa się zaludniała coraz więcej, rozrastała, budowała.

Do budowli powoływani byli ludzie wybitnych zdolności, o gruntownem wykształceniu, wśród których wiele imion związanych zostało z dziejami powstania naszej Stolicy.

Ludzi z talentami skupiali w pierwszym rzędzie królowie; za ich przykładem śli magnaci ówczesni, których znowu naśladowało zamożniejsze mieszczaństwo.

Świadectwo chlubne dla smaku swojego wytwornego, poczucia wielkiego piękna, i troski przyozdobienia Stolicy pozostawił Stanisław August, ostatni król polski, który przez okres swego panowania wznosił szereg nowych budowli, owianych czarem piękna istotnego, budzącego podziw świata całego.

Wnętrza, tak Zamku z gruntu przerobionego, jak też pałacyku w Łazienkach, wypełnił dziełami sztuki pierwszorzędnej wartości, wyszłych z ręki twórców opromienionych sławą światową.

Największy podziw budzi do dziś pałacyk, pozostały w parku Łazienkowskim. To też tam najpierw skierować powinniśmy nasze kroki, bo poza wspomnieniem historycznym, jest coś więcej, coś, co napawa wzrok, co wzrusza duszę i daje zadowolenie artystyczne. Widok tego prawdziwego arcydzieła budownictwa tak szlachetnego w swoich linjach, tchnącego urokiem poezji, wzniesionego na wysepce jeziora zaszytego w starodrzew, umajonego zielenią krzewów cytrynowych i pomarańczowych, cienistych palm, laurów kulistych w szmerze wodotrysków, na tle srebrzystej toni, gdzie senne kołyszą się łabędzie—pozostawia niezatarte wrażenie.

Łazienki powzięły swą nazwę od łaźni, istniejącej czasów jeszcze książąt Mazowieckich, pośrodku głębokiego lasu zarośniętego olchami, gdzie ukrywała się zwierzyna. Po wcieleniu Mazowsza do Korony, zamek w Jazdowie (Ujazdów) i zwierzyniec oddano na użytek dworu królewskiego. Królowie chętnie zjeżdżali do Warszawy, zamieszkiwali na zamku w Ujazdowie i polowali na grubego zwierzę w gąszczach dzisiejszego parku Łazienkowskiego. Z rąk do rąk przechodziła owa własność, aż wreszcie Stanisław Poniatowski, jako jeszcze stolnik litewski, odkupił od St. Lubomirskiego za cenę miliona złp. i zaraz po obiorze na tron polski, rozpoczął przekształcać dziki bór na przyszłą siedzibę letnią. Osuszono bagna, a dla zmiany powietrza zatrutego wyziewami zapuszczonych stawów, przeprowadzono kanałem strumień z Rakowca. Wyrąbano spróchniałe drzewa, przecięto ogromne drogi spacerowe, alejami dziś zwanymi, otworzono widok na wsze strony i przystąpiono do przebudowy pozostałej Łazienki. Pracę nad odbudową i przeróbką powyższej Łazienki, Stanisław August zlecił najzdolniejszemu architekcie, który pod kierunkiem osobistym króla, a za jego natchnieniem idąc, wznosił mury, zdobił kolumnami lico, wewnątrz przystrajał osobliwościami sztuki, aż wreszcie po latach kilkunastu ukończył powierzone sobie dzieło wywiązując się w sposób godny najwyższego uznania.

Na całość tego arcydzieła złożyły się prace najwybitniejszych talentów z pośród architektów, rzeźbiarzy, malarzy, dekoratorów pozostających pod urokiem tchnienia artystycznego Stanisława Augusta. Łazienki stanowią prawdziwą ozdobę Warszawy, która się chlubi z posiadania tak bezcennej perły i czeka chwili, w której podejmie tradycję zaklętego piękna, aby odpowiedzieć dostojności Stolicy.

Wnętrze pałacyku jest szczupłe, bo zaledwie z dziewięciu izb złożone, ale za to każda z nich jest skończonym arcydziełem.

Na przestrzeni olbrzymiego parku rozrzucono wiele osobliwych, a pięknych budynków pociągających swą prostotą i rzadkim wdziękiem. Na wysepce, oblanej ze wszech stron wodą, stoi teatr, jedyny w swej pomysłowości na całym świecie. Scenę od widowni oddziela woda bieżąca.

Zwiedzając wnętrza pałacyku, trzeba wejść na taras kamienny od północy i spojrzeć przed siebie. Cudne jezioro aż zielone od okalających je rozłożystych drzew zakończonych mostem łukowym, pośrodku którego unosi się bohatera postać Jana III Sobieskiego na spienionym koniu miażdżącym kopytami swemi powalonego pohańca Turczyńca, co wierze chrześcijańskiej groził zagładą.

Jest jeszcze tak zwany Biały Domek, w którym zamieszkiwał Stanisław August zanim ukończo-

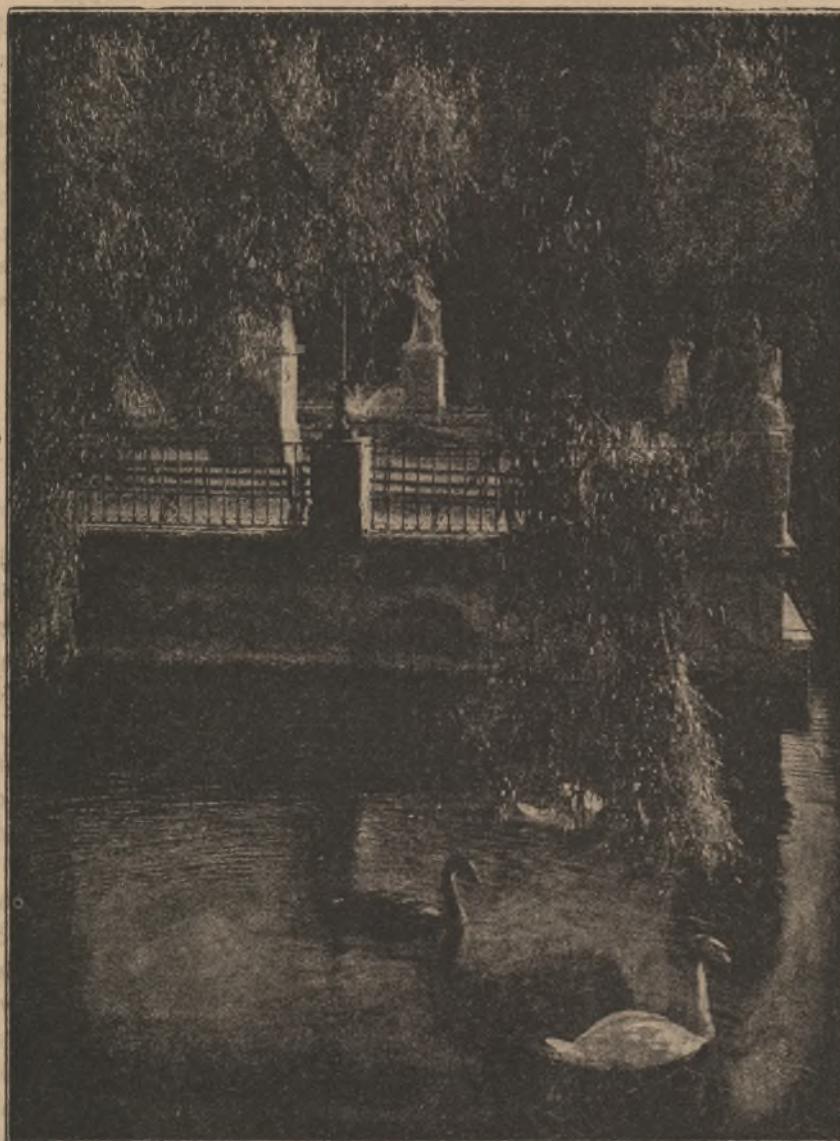
no pałacyk, jest i Domek Myśliwski, inaczej zwany domkiem księcia Józefa, gdzie przez jakiś czas w nim przebywał; jest i Pomarańczarnia z piękną salą teatralną.

Przystań na chwilę na mostku przy jednej z alei i podnieś oczy w górę—a ujrzysz na wyniesieniu piękny dworek osłonięty drzewami — to Belweder, siedziba obecnego Naczelnika Państwa.

To wszystko należy obejrzeć i zapoznać się z prawdziwymi zabytkami sztuki w Polsce, jak na Polaka przystało, ażeby się nie rumienić ze wstydu nad własną ciemnotą, niedbalstwem i lekceważeniem.

A kiedy już poznasz wymienione wyżej zabytki sztuki budowlanej, powstałe dzięki wielkiemu umiłowaniu piękna przez ostatniego króla, to wówczas poświęć resztę czasu na zwiedzenie tego ogrodu spacerowego, parkiem łazienkowskim zwanego. Przejdź się wzdłuż tych cienistych alei nie raz i nie dwa, ale tyle razy, dopóki nie odczujesz wzbierania krwi w żyłach, póki nie zauważysz, jak pierś ci się poszerza, rozwija, niby jakieś skrzydła gotowe do lotu — a wtedy siądź na ławce i powiedź wzrokiem upojonym czarem piękna: po Polsce, po jej ludziach, ich pracy.

(c).



Taras od strony południowej przed pałacem królewskim w Łazienkach.
(według fotografii Bulhaka).

Powyższe zdjęcie fotograficzne dokonane, przez artystę Bulhaka, ukazuje nam pośród jeziora położonej tę część wysepki, na której wznosi się prześlizny pałacyk królewski, co niegdyś służył za letnią siedzibę Stanisławowi Augustowi. Taras, czyli plac, rozciągający się u wejścia do pałacyku połączony jest z okalającym go parkiem mostami; zdobią go liczne figury, z pośród których dwie wyobrażają rzeki polskie: Wisłę i Bug. Latem miejsce to zamienia się w cudny ogród pełen drzew cytrynowych, i pomarańczowych, kulistych laurów, rozłożystych palm i krzewów kwitnących, gdzie słychać szmer białej fontanny i widać jak dołem na srebrnej tafli jeziora kołyszą się królewskie plaki—łabędzie. Całość sprawia na widzu wrażenie niezatarte.

CZESĆ BOHATEROM!

W pierwszych dniach grudnia zlikwidowano 202. p. p. Dyw. Ochot. Pułk ten, sformowany w sierpniu r. b. w polu, w chwilach największego dla Ojczyzny niebezpieczeństwa, był niejako pułkiem szturmowym, pułkiem śmierci. W składzie swym obejmował bohaterów w całym tego słowa znaczeniu. Ilekroć miałem sposobność rozmawiać o naszych poległych, treścią tej rozmowy były słowa podziwu i uznania dla ich bezprzykładnej odwagi. — „Niebezpieczeństwo życia dla niego nie istniało!” — Oto dosłownie powtórzone zdanie oficerów 202. pułku o poruczniku Wiśniewskim, Rusieckim, Niżyńskim i innych.

Jakim duchem byli owiani żołnierze, ginąc za Ojczyznę, niech świadczy ostatnia wola szeregowca Witolda Kasperskiego, poległego pod Grodnem: „Proszę zawiadomić moją żonę, że umierając skonałem z miłością dla Ojczyzny i mojej żony — i szczerę się, że mogłem umrzeć za wolność; a kiedy stanę przed Sądem Boga, prosić będę również o łaskę dla ukochanej Ojczyzny i drogiej żony. Życzę sobie,

by dziecko moje żona wychowała w tym samym duchu.“

Cześć Wam, bohaterzy! Żyć będziecie w pamięci Ojczyzny na zawsze!

Dzisiaj, wprawdzie, z krwawych dni grozy pozostały zaledwie wspomnienia; wspomnienia, które jednak nigdy się nie zacierają, — owszem, przyszłość otacza je tem jaśniejszą aureolą świętości narodowych. I kiedyś — kiedyś, — po naszych ubogich chatkach i bogatych kamienicach, po wioskach i miastach, wśród długich wieczorów zimowych, zacznie się snuć niezmiernie długa nić opowiadania: o czasach minionych, o drugim potopie Polski, o bohaterstwie i poświęceniu Jej synów... A jako dowód tego opowiadania, tysiące krzyżów prężąc będzie ku niebu swe drewniane ramiona... A gdy krzyże zbudują i obalą się, długie jeszcze pokolenia wskazywać sobie będą miejsca poległych i uczyć się od nich miłości Ojczyzny.

S. K.

RAPORT NIEBIESKI.

IX.

Wreszcie o jednym jeszcze nie zapominać, że między grzechami są jakby jakieś pokrewieństwa; jedne pociągają za sobą drugie. Otóż jest dziwny jakiś stosunek między 6-em a 7-em przykazaniem, tak iż ten, co przekracza jedno, jakby z konieczności, pociągnięty jest do przekraczania drugiego. Życie bowiem rozwiąże pociąga za sobą dużo wydatków, a gdy na ich zaspokojenie nie stać tego, co się ma, sięga się po cudze, okrada się bliźniego, albo i kasę państwową. Raz bowiem rozbudzoną namiętność nie tak łatwo nanowo ująć w karby; nie zatrzyma się ona, póki nie zdobędzie, godziwą czy niegodziwą drogą, pieniędzy na zaspokojenie swych nieuczciwych pożądań.

Pytanie więc, czy i twoje grzechy nieczyste nie pociągnęły cię do przekroczenia 7-ego przykazania, ale ja już tego poruszać nie będę. Św. Marcin, który się właśnie zbliża, zrobi z tobą rachunek sumienia w tej materji.“

Ledwo Walenty zdołał ochłoniąć ze wstydu, jak mu przemówienie świętej wojowniczkii francuskiej sprawiło, gdy już św. Marcin zaczął go egzaminować z materji 7-ego przykazania „Nie kradnij.“

— „Proszę łaski św. Marcina, — odrzekł po chwili zastanowienia biedny wachmistrz polski, — z tem przykazaniem to w wojsku jest najtrudniej. W innych przykazaniach to wiadomo, że to grzech, a to wolno robić, i choć człowiek coś przeskrobie, to przynajmniej o tem jasno wie. A tymczasem tutaj to zupełnie inaczej. Jak człowiek pójdzie na wojnę, to wnet traci miarę tego, co wolno brać, a czego nie. Sam już nie wie, kiedy przestaje fasować, a zaczyna kraść.

I ja też nie mam zupełnie czystego sumienia w tej sprawie. Żeby tak kraść jak to drudzy w wojsku kradną, to pewno, że nie kradł; ale żeby tak zupełnie nie kraść, jak to w cywilu przyjęto, to już, że kradł. Pókim był jeszcze w domu, nigdybym sobie nie był na to pozwolił, a żeby tak matusia o tem wiedziała, jakem to ja później za cudze chwytał, toby się była strasznie zmartwiła.“

— „Mówisz, — rzekł mu na to św. Marcin, — że tak trudno wiedzieć na wojnie co wolno brać, a czego nie wolno. Ale przecież wystarczy chwilka zastanowienia, aby sobie bardzo wyraźne w tej mierze wyrobić zasady.

Żołnierz otrzymuje od rządu żołd, ubranie, pożywienie, słowem, wszystko co mu jest do życia potrzebne i w skarbie państwa nigdy nie może za-

K R Z Y Ż.

Znasz go bardzo dobrze. Spotykałeś go często i we wszelkich okolicznościach swego życia. Widziałeś go na szczytach kościołów i kaplic. Wywierał na cię silne wrażenie, zwłaszcza, przy wschodzie lub zachodzie słońca, gdy blaski złociste promieniowały z wieżyczki kościołka twej wioski rodzinnej na całą okolicę. Gdyś ze wsi wychodził, nie ominałeś go u jej wylotu, na krzyżujących się drogach, wśród szerokich pól i przestrzeni. Gdzieś wszedł do domu, wzrok twój musiał upaść na te dwie przecznice z podstawą lub bez niej, na ołtarzyku domowym, albo na miejscu widocznym głównej ściany pokoju lub izby. A i ty sam jakżeś często w swej izdebce rano lub wieczór klęczał przed nim, utkwivszy weń wzrok swój błagalny, śląc swe modły i prośby ku Stwórcy Najwyższemu wszechrzeczy. A jak często w chwilach ciężkich i przykrych, w chwilach trwogi i lęku, do swej przyciskałeś go piersi, wiedząc dobrze, że cię nie zdradzi, bo inaczej ta kochająca twa matka nie zawiesiłaby go ci była na szyi w twym wieku dziecięcym.

I takeś się przyzwyczaił, takeś się zrośł z jego widokiem, takeś go ukochał, że razi cię nieraz brak jego w tem miejscu, gdzieś zwykł, lub gdzieś się spodziewał go widzieć.

braknąć pieniędzy na zaspokojenie potrzeb tych, od których się wymaga, aby piersią swoją Ojczyznę zastaniali. Naturalnie, że, w czasie wojny, czasem czegoś na razie może zabraknąć, że intendentura nie zawsze nadaży z dostarczeniem wszystkiego, co potrzeba, że nieraz oddziały muszą same sobie w kraju, w którym się znajdują znaleźć żywność dla ludzi, paszę dla koni i t. p. Wolno im wtedy rekwirować, byleby czynili to uczciwie, płacąc za wszystko, co wezmą lub wystawiając na wszystko regularnie kwity.

Mogą się jednak znaleźć okoliczności jeszcze bardziej wyjątkowe. Oto może się zdarzyć, że żołnierz na to, aby wypełnić swoje zadanie będzie czegoś koniecznie potrzebował, że np. w toku walki będzie musiał zbudować jakieś okopy lub zasieki, do których będzie potrzebował czy to narzędzi, czy drzewa, czy drutu; na płacenie lub wystawianie kwitów czasu wtedy nie będzie, czyż więc powiemy, że nie wolno mu nic z tego wziąć, a gdy weźmie czyż nazwiemy to kradzieżą? Jeśli zgłodniały weźmie to, co mu się trafi, czy to owoc, czy jarzynę, czy chleba z chałupy, aby tylko mieć dosyć sił do walki i spełnić włożone na się obowiązki, jeśli zziębnięty, a zmuszony dni całe spędzać pod gołym niebem na mrozie, weźmie sobie cieplejsze

I nic dziwnego, bo ci go tak drogim uczyniła świadomość, że jest to znak cierpienia i ofiary Boga-człowieka za twoje zbawienie, za zbawienie całej ludzkości, i nic dziwnego, że twe przekonanie głębokie, głos wewnętrzny ci mówi: „*W tym znaku zwyciężysz*“.

* * *

Gdyś stanął kiedy porą letnią wśród pól i spojrział na kołyszące się łany złocistego zboża, w zachwyt cię wprawiał ten widok, pieściłeś nim wzrok swój, a nastrój uroczysty, podniosły w całej naturze owładał twą duszą. I oto przychodzą żeńcy, kosiarze i te łany zboża chylą się, padają na ziemię pod cięciem śmiertelnym sierpa lub kosy. Mimowoli żał jakiś ogarnął twe serce na ten widok zniszczenia, choć wiesz o tem, że jest to konieczność życiowa, że to żniwo potrzebne do utrzymania życia ludzkiego.

I oto w swej wędrówce wojennej napotykasz, lub zostawiasz po sobie ziemię znaczoną skromnymi drewnianymi krzyżami. A każdy z nich ci mówi, choć nieraz z napisu nie widzisz, że ten mały kopczyk pod nim, ta mogiła, kryjąca jednego z tych cichych nieraz bohaterów, co życie swe złożyli w ofierze dla dobra ludzkości, dla zbawienia swych braci, synów ukochanej Ojczyzny. Często się spotkasz je-

okrycie, aby nie zmarznąć, czyż go nazwiemy złodziejem? Ma się rozumieć, że nie, i sami poszkodowani, choć straty poniesione nieraz bardzo ich zabolą, jednak rozumieją, że to są te straszne konieczności, jakie wojna za sobą pociąga, a nie zła wola żołnierzy. Jak często widząc odwagę i poświęcenie żołnierza, sami mu wyniosą, co tylko będą mogli i żadnej zapłaty nie zechcą, w tem przekonaniu, że on więcej robi dla nich, poświęcając swe życie, niż oni dla niego.

Jest to chyba dość jasnym, że żołnierzowi wolno w takich wyjątkowych wypadkach wziąć to, co mu jest koniecznym do wypełnienia obowiązku i że go nikt wtedy za złodzieja mieć nie będzie. Cała rzecz w tem, żeby to, co bierze było w ścisłym związku z jego czynnościami wojennymi, aby było do nich koniecznie potrzebne; wtedy i sumienie nicnie będzie mu miało do wyrzucenia. Niestety, tego związku nieraz brak; niejedyn w takich razach bierze więcej niż potrzeba, bierze bez potrzeby i zaraz niszczy bez żadnej dla nikogo korzyści, albo, co jeszcze gorzej bierze, aby sprzedać lub wywieźć do domu. Tu już zaczyna się nieposzanowanie cudzej własności, które może stać się najzwyklejszą kradzieżą.

(C. d. n.).

Kapelan lotny.



Fotografie powyższe dają podobiznę kościółka i górnika w stroju niedzielnym. O te kościoły rozslane na starej ziemi piastowskiej, wzniesione pobożnością ludu górnośląskiego, w których modląc się czerpał otuchę i siłę w walce z przemocą niemiecką; o to uczucie bijące żywo dla Polski; o ich serce, mowę, zwyczaję, i ten szmat własnej ich krwawicy w krótkim czasie rozpocznie się niekrwawa walka plebiscytowa. Na hasło Stolicy cały kraj nasz polski, jak długi i szeroki, szykuje pomoc w postaci ofiar pieniężnych dla Górnego Śląska; w uroczystych zbiorowych nabożeństwach śle gorące modły o Cud nad Odrą, a na tłumnych wiecach wyraża swoją niezłomną wolę przyłączenia męczzonego ludu do Macierzy. Nie skąpmy dla celu tak wielkiego i swego grosza wdowiego.

dynie z imieniem „Nieznany“. Wyraz, który nic nie określa, a jednak jakaż treść jego głęboka. „Poległ za Ojczyznę“ czytasz dalej, i mówisz sobie: mniejsza o imię, każdy z poległych ma jedno imię i jedno nazwisko: Polak — bohater, co z krwi swej i życia uczynił ofiarę. Ból cię przejmuję na widok tak licznych mogił i krzyżów i żal ci tych istot młodzieńczych, których serca w kwiecie wieku i siły bić już na tej ziemi przestały, a jednak wiesz, że być tak musiało, że tego było potrzeba, by obronić ideały szlachetne i szczytne, by jasną, promienną Ojczyznę utrzymać przy życiu. I lata upłyną, a ty przyprowadzisz kiedyś swe małe wnuczeta do tych mogiłek, zarośniętych już trawą, uklęknieś z nimi pod krzyżem zmurszałym, schylisz swą głowę i powiesz głosem wzruszonym: „Oześć ich pamięci“.

* * *

Szron siwizny okrywa twe czoło. Siedzisz przy stole schylony, swą głowę opierając na dłoniach i dumasz, czem jest to życie człowieka. Przed twe mi oczami całe się pasmo przesuwają obrazów życia całego. I widzisz, jak w samym zaraniu twego istnienia płacz i kwilenie tve dowieść ci chciało, żeś ujrzał padół płaczu i cierpień, że przejść przez życie musisz drogę krzyżową. Chrzcący cię kapłan znakiem krzyża tę prawdę potwierdził, zapewnił cię tyl-

ko, że łaska Boża cię wzmocni, byś przy swem współdziałaniu nie upadł pod wielkim może nieraz ciężarem. I łódź twego życia płynęła przez fale, a skały i rafy podwodne groziły jej nieraz rozbięciem. Tyle spotkało cię w życiu nieszczęść rodzinnych, tyle pracy, mozołów i trudów, wypływających z obowiązków społecznych, tyle zawodów, tyle pragnień nieosiągniętych, tyle bólów fizycznych i chorób, tyle cierpień moralnych, a jednak cię nie zdołało to złamać, zgruchotać, boś wiedział, że to cię spotkać musi, boś wiedział, że duch twój musi przejść przez pasmo cierpień, trudów i walki, by się mógł zahartować, by się mógł w nich oczyścić, jak złoto lub srebro oczyszcza się w ogniu.

I żeś miał ten ducha hart, żadna wroga siła nie mogła cię zachwiać, nie mogła zatruć twych stałych i mocnych przekonań, nie mogła twych ideałów rzucić do błota. Zwalczając zło, czyniąc zaś dobro pomimo przeszkód wszelkiego rodzaju, dobijasz do kresu celu swojego. I sumienie tve mówi, żeś życia nie zmarnował, żeś w życiu ofiarę krzyża wypełnił, tę właśnie ofiarę, która przeznaczoną ci była. I tyś zbawienie przyniósł ludzkości i tyś uszlachetnił ludzkość, uszlachetniając siebie samego.

A inni, mówiąc kiedyś o tobie, powiedzą: „Przeszedł, dobrze czyniąc“.

F. Baturewicz.

Wymarzona w zachwycie jasna Pani Słowa!

A kiedy pośród bitwy kula ci zaświszcze
I walki upojeniem rozszerzą się płuca,
Pomnij, żołnierzu, idąc przez krew i przez zgliszcze,
Że nie tylko Ojczyzna z grobu się ocuca,

Ale wraz z nią idea wieków zmartwychwstaje,
W krasie, przed którą wszystkie barwy ziemi zbledną,
I musi oto kraj twój być nad inne kraje,
Idea i Ojczyzna stopią ci się w jedno.

Pomnij w walk huraganie, o polski żołnierzu,
Żeś z rodu cnym rycerzy i odkupicieli.
Tęcza nad tobą, świadcząc o światów przymierzu,
Złączy otchłań, co ludzi i narody dzieli.

Więc walczysz, wojsko polskie, o wojsko skrzydlate,
Nie tylko o twe prawa i o twe granice,
Nie tylko o ojczysty zagon i twą chatę,
Lecz o wydartą niebu cudną błyskawicę!

Bowiem prawdy najwyższej mocarne rozkazy
Tętnie w czyny wola twoja, twa wola wichrowa,
I będzie twa Ojczyzna biała i bez zmaży,
Wymarzona w zachwycie jasna Pani Słowa!

Hanna Zahorska (Savitri)



Dworek ten, znany jako „Belweder”, obrat sobie na siedzibę obecny Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, Naczelnny Wódz W. P. i Pierwszy Marszałek polski. Postawiono go w r. 1822 kosztem rządu Królestwa Kongresowego na miejscu dawnego pałacyku, w którym Stanisław August urządził fabrykę artystycznych fajansów. Roku 1830, nocy listopadowej z 29 na 30, rozegrały się wewnątrz ścian pałacowych pamiętne wypadki. Spiskowcy wtargnęli na pokoje belwederskie, ażeby uwolnić naród od zniechęconego kata Polski — Konstantego. To było hasłem do „Rewolucji Warszawskiej”.

PRZEJRZAŁ...

(Obrazek ze zdarzeń prawdziwych).

Siedzieli koło stołu popijając i gwarząc między sobą, chwilami cichli kiwając głowami, jako, że ciężki frasunek przygniatał im serca i myśli. I nie dziwota: coraz trwoźniejsze, coraz pewniejsze nadlatywały wieści o zbliżaniu się wojsk bolszewickich. Co przyniosą ze sobą owe zastępy zbrojne, o których jedni mówili, że są zwiastunami dobra, drudzy zaś straszili morderstwem, pożogą, rabunkiem. Czy zostawać na miejscu, czy dobytek gdzie chować, czy przeciwnie z ufnością i wiarą czekać na odmianę złej doli na lepszą? I markocili się w sobie i biedzili bardzo.

Chwilę ponurego milczenia przerwało wkroczenie Mateusza do izby. Chłop to był podeszłego wieku, ale zdrów i mocny o śmiałym spojrzeniu i doniosłym głosie.

— Cóż to siedzicie, jak zmokłe kury na płocie?—zagadnął, wodząc wzrokiem po otoczeniu.

— Et — odparł Maciej, pykając z fajeczki — te bolszewiki...

— A, bolszewików się boicie — zawołał Mateusz—głupi, głupi narodie, sam swego własnego nie rozumiesz dobra.

Wszystkie oczy spoczęły na mówiącym.

— Głupi, nie głupi — odrzucił nieco urażony Maciej—jeśliś mędrszy od innych, to gadaj.

— Pewnie, że mędrszy: i po świecie bywał, i niejedno widział, to i w głowie widniej się zrobić musiało. Wam mówią, że bolszewiki, to draby, złodzieje, a ja wam mówię, że oni nam wolność niosą i ziemię i swobodę. A jeśli kto inaczej myśli, niech przepada, niech gnije w tej niewoli pańskiej.

Mateusz zaczął się unosić. Czapkę cisnął na ławę, sam rozparł się na niej wygodnie i prawil dalej dobitnie i głośno.

— Kto wam źle o bolszewikach rozpowiada? Ci, którym mróz po kościach chodzi, że bolszewiki przyjdą i nowy, sprawiedliwy zaprowadzą porządek. To panowie radzą, jak głupi naród bolszewikami straszyć, w ciemnocie trzymać i łatwiej nad nim przewodzić. Ale przyjdzie dzień...

— Ociec — rozległ się nagle młody głos od proga—ocięc, co wy prawicie?

Skoczył Mateusz, jak oparzony i oko w oko z synem się zmierzył.

A syn blady, z ponurym błyskiem w oczach stał przed nim, pusty rękaw wsunięty był do lewej kieszeni jego żołnierskiej bluzy.

Porwali się z ław zgromadzeni i w milczeniu

na koniec tej między ojcem a synem czekali rozprawy.

— Ociec — powtórzył Jędrak — nie tumańcie głowy. I ja niejedno widziałem i za to widzenie własną zapłaciłem ręką.

— Łesz—ryknął Mateusz — zaprząćcie jeden, sługusie podły. Rękę sobie odciąć dałeś za pańskie panowanie, na zgubę chłopską. Z oczu mi zejdz.

Powstał ruch w izbie i groźne podniosły się głosy.

— Ociec, nie macie prawa mnie znieważać — odparł Jędrak gwałtownie.—Opamiętacie się wy kiedyś wszyscy.—I z temi słowami opuścił izbę. Mateusz chwilę jeszcze krwawemi z pasji wodził po obecnych oczyma, wreszcie za synem w pole podążył. Zrównali się prędko.

Mateusz ciężką ręką położył na ramieniu syna.

— Jędrak—zaczął chrapliwie—żebyś mi się nie ważył do wojska wracać, żebyś się nie ważył.

Szarpnął się syn z pod dłoni ojcowskiej i w bok skoczył.

— Zrobię, co zechcę—odparł twardo—zrobimy obaj: ja i Staszek.

— Staszek?

— Tak, Staszek.

Ostupienie odjęło Mateuszowi ruch i mowę. Zamachał tylko rękoma i w niemem zdumieniu patrzył jak Jędrak oddalał się od niego, wielkimi krokami do zagrody zdążając.

Staszek stał przed stajnią, pogwizdując z cicha.

— Słuchaj—zaczął Jędrak powoli — pora nam. I ja tak myślę.

Czas jakiś stali obaj w milczeniu. Wieczór był letni, cichy, cudny wieczór lipcowy. Na zachodzie rozlewały się jeszcze smugi barwne, jak ślad powiewny po wędrowce słońca, które gdzieś za lasy i góry się skryło. Od pól, świeżo zżętych, szedł wietrzyk przepojony rosą—ciszę przerywał chrzęst łańcuchów w stajni i miarowe żucie zasypanego koniskom obroku.

— Ojca krew zaleje — zagadał Jędrak pierwszy.—Żebyś ty słyszał, co oni dziś gadali, co gadali; jak ten zdrajca, jak ten wróg nasz największy naród buntował. Dusza się z tego słuchania rozboleła. Pójdziemy Staszek; niema nijakiej rady. Cni mi się w chałupie, pan porucznik przyjmie z powrotem, choć ja taki bez ręki, jakąś tam dziurę mną załatwią, a ty już rękę moją pomścisz i gadanie ojcowskie odkupisz.

— Dziś na noc, czy jutro ze świtem?..

— A choćby i na noc. Brać ze sobą nic nie będziemy, wszystko nam dadzą. Niedaleko, piętnaście wiorst z okładem. Mówił mi Maciej, że mój szwadron stał tam wczoraj i pan porucznik z nimi. Ot, mówię ci chłop morowy.

Odeszli nieco od stajni i zakurzyli papierosy. Wspomnienia poczęły Jędrka rozbierać.

— Jak mi w tej ostatniej szarzy trzepnął, psia-wiara, przez łeb szablą, tom się z konia zwałił i pamięć stracił, jak długo nie wiem. Budzę się, a praca jeszcze idzie. Leżę ja ci na ziemi, konia ani śladu, a ból taki w ręku, że wyc się chce. Podnoszę głowę, patrzę: niedaleko jeden, drugi rżęży, a inni to jeszcze gorzej, bo już martwemi ślepiami to w ziemię, to w niebo patrzą. A jeszcze trochę dalej: krzyk, wrzawa, rąbią się szabliskami, strzelają, mordują, aż strach. Patrzą i patrzą, mój pan porucznik cały. Nagle konia zawraca i na kule nie bacząc i na to piekło żadnej nie mając uwagi, zaczyna ci koniem po polu toczyć, jakby czego szukając. Myślę: czy nie mnie czasem. I serce się tłucze i sił przybywa i do połowy na ziemi się unoszę, i wrzeszczę, co wlezie. A on ci ciągle koniem

toczy i toczy, coraz bliżej i bliżej. Jezusieńku — mnie już młodości biorą i ostatkiem sił ręką macham. Dojrzał, zobaczył, w jednej chwili był przy mnie! Jak piórko podniósł, na konia posadził, a ja znów bez pamięci. Jak on mnie z tego piekła wyniósł, jak ja się w łapy doktorskie dostał, nic nie wiem. Kiedym go się pytał, to śmiał się ino, — nic więcej, odrąbali ci potem rękę. Gadali: strzaskana, krew popsuta, puścili do domu. Płakali my oba z panem porucznikiem przy pożegnaniu, płakali, jak dzieci. Umilkł. Staszek rzucił papierosa, obcasem w ziemię wdeptując.

— Ty myślisz, Staszek, że on jeden taki? On ci lepszy z najlepszych, to prawda, ale i inni chłopcy morowe: pewnie, że i wśród nich różni się trafiają, jako i między ziarnem nawet: jedno dobre, a drugie puste. Ale dlatego, że niektóre puste, to już wszystkie w ogień rzucić należy? Tego ci, Staszek, nigdy nie pojmę i dla tego gadanie ojcowskie i boli i wstydzi i mierzi. Ojciec mówi, że ja sługus, a nieprawdę gada: ja Polak uczciwy, za całą Polskę rękę oddał. Jam widział, jak to tam jest u tych bolszewików. Tak tobie, Staszek, mówię, iak księdzu



Most Łazienkowski.

Podług fotografii Bulhaka.

Wprost pałacyku królewskiego w Łazienkach, od jego strony północnej, już na drugim brzegu jeziora, widać most łazienkowski na którym król, Stanisław August, dla uczczenia setnej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków przez Jana III-go Sobieskiego, wznosił bohaterowi „obroncy chrześcijaństwa” ogromny posąg konny wykuty w jednej bryle głazu szydłowieckiego. O rozmiarach i ciężarze tego złomu kamiennego można powziąć z tego, że ciągnęło go 70 par wołów. A przewiezenie go łądem i wodą na olbrzymich galarach trwało przez całą wiosnę. Pomnik odsłonięto w roku 1788-ym. Stanowi dziś prawdziwą ozdobę Łazienek i daje chlubne świadectwo Stanisławowi Augustowi, jego poczuciu piękna i trosce zdobienia Stolicy.

na spowiedzi. Zawędrowali my przecie w ich kraj własny — i co widzieli: ino krew, i głód, i obrazę Boską, i nieporządek wszelki, i nędzę. Naród ciemny, jakimś tam komisarzom za nos wodzić się daje. A tak zdziczał, tak Boga zapomniał, że ino krwi mu trzeba i rabunku. A ociec mówią: wolność niosą.

Kiwał Jędrak głową i tak się rozgorączkował, że aż mu pusty rękaw z kieszeni się wysunął i na wietrzyku, jak gałąź zwiędła powiewał.

— Nie puścimy ich do siebie — przemówił twardo Staszek. Poczem obaj zamilkli znowu spozstrzegając się teraz dopiero, że daleko od chałupy odeszli.

— Jędrak, a po co nam do dom wracać? Uszli my już ze dwie wiorsty. Chodźmy do twego porucznika.

I poszli.

(Dokończenie nastąpi).

Z przeżyć na froncie.

Przeglądając świeżo nadeszłe zeszyty „Rycerza „Polskiego” napotkałem w odpowiedzi Redakcji Kapr. F. 14 dyw., że Redakcja bardzo chętnie umieści nadesłane przez niego wiadomości o życiu żołnierskiem. Myślę sobie, jeżeli kapral może pisywać do Redakcji, no, to chyba i sierżantowi nie odmówią w umieszczeniu artykułiku o życiu „łapiduchów” szpitala polowego 1011.

Niejednemu się zdaje, będącemu w linii, że święte życie mają ci „łapiduchy” po szpitalach: mają co jeść, mieszczą w ciepłych mieszkaniach, nie obawiają się bolszewików, a co najglówniejsze próżnują całymi dniami. Myli się jednak ten, kto tak myśli, bo i sanitariusz jest również wystawiony na wielkie niewygody życia żołnierskiego i u nas bowiem odczuwało się brak tego lub owego i szpitale nieraz były „charatane” przez bolszewików, no a co już się tyczy próżniactwa, to chyba ono wszędzie panuje, gdzie niema komu pobudzić do pracy. Tak i u nas narazie, w czasie ustawicznych przemarszów szpital był nieczynny, staliśmy tu i owdzie po kilka, czasami kikanasie dni w oczekiwaniu rozkazu rozwinięcia się; dnie ciągnęły się beczynnianie, monotannie, nudy straszne, niejeden chciał nawet wyrwać na linję, bo nie wiedzieli co robić z czasem. Lecz to trwało niedługo. Z nastąpieniem bowiem sierpnia przydzielono do naszego szpitala ks. Kapelana i odrazu wszystko się ożywiło; zjawily się gazetki, powstała biblioteczka, utworzone zostały kursy dla analfabetów, a wieczorem zbieramy się na pogadanki i śpiewy wojskowe i kościelne. W czasie pogadanek poruszane były przez ks. Kapelana nie tylko sprawy natury wojskowej, lecz i ogólnospołecznej, skutek tego był ten, że niejeden poczuł, iż nie jest jakąś jednostką oderwaną, lecz członkiem społeczeństwa i niejednemu przyszła myśl coś zrobić dobrego dla społeczeństwa. Zaproponowałem wówczas ks. Kapelanowi: możebyśmy urządzili jakiś wieczorek lub wystawili komedyjkę na jakiś cel dobroczynny. Ks. Kapelan pochwalił tę propozycję, powiada: „owszem, w Brodach,—było to bowiem w czasie postoju w Brodach,—jest ochronka



Ochrona w Brodach z ks. Kapelanem Wojskowym w pośrodku.

dzieci—sierot., która wskutek wyjazdu ludności polskiej jest zupełnie opuszczoną i dzieci przymierają z głodu; urządzimy więc koncert na rzecz owej ochronki.” I wspólnie z ks. Kapelanem wzięliśmy się do pracy, w ciągu kilku dni uporządkowaliśmy salę „Sokoła,” przystroiliśmy zielenią w barwy narodowe i 3 października 1920 r. daliśmy, przy współudziale działwy z ochronki koncert, na który się złożyły: dziecięca komedyjka „Sierotki”, śpiew, muzyka i deklamacje. Nadzwyczaj przyjemnie spędziliśmy czas, a co najglówniejsze zabraliśmy w ten sposób przeszło 5000 mk. na wspomnianą ochronkę.

W Dubnie długo nie dawano nam pracy, więc raz już wciągnawszy się do pracy społecznej, zaczęliśmy się oglądać za takową, narazie założyliśmy świetlicę dla swej załogi, gdzie znowu zbieraliśmy się na czytanie gazet, pogawędkę i zagranie w warcaby. Czas upływał beczynnianie. W tem ks. Kapelan przychodzi pewnego razu i powiada: „wicie co sierżancie, zdałaby się w Dubnie „gospoda żołnierska,” bo tu jest cały baon załogi, a nie mają żadnego swego ogniska, przy debatach, powiada Kapelan, dobrze, w tej sprawie pomówię ze starostą i komendantem placu, a tymczasem stworzymy z polskiej młodzieży „Drużynę Harcerską” pomożecie mi w tem i zajmiecie się musztrą.” Rozkazał powiadam i za parę dni w niedzielę po Mszy Św. stawiło się ze 20 chłopców i panien z miejscowego gimnazjum (niestety, rosyjskie). Dusza się cieszyła, patrząc jak ci przyszli obrońcy Kresów z zapalem i uwagą wykonywali rozkazy: „bacność,” „odlicz” etc., po tygodniu już miasto oglądało w swych murach nowe nieznanne dotychczas „młodociane wojsko” jak czwórkami, pod opieką ks. Kapelana, a moją komendą, maszerowało na wycieczkę za miasto. Zostawiliśmy, niestety, tą tylko jedną pamiątkę po sobie w Dubnie. W Krzemieńcu narazie niema mowy o pracy społecznej, bo teraz kiedy niemal cała armja wypoczywa, dla nas „łapiduchów” nastaly gorące czasy: urządzenie szpitala w zniszczonym mieście na 100 łózek, przyjęcie chorych, pielęgnowanie ich, a wiele energii i poświęcenia wymaga pielęgnowanie tyfusowych, lub czerwonkowych. Chyba wie tylko ten, kto sam pielęgnował. Mimo to szykujemy się do świąt Bożego Narodzenia, uczymy się kolend, krzątamy się nad odegraniem komedyjki „Wigilja Bożego Narodzenia w r. 1863.” Słowem urozmaicamy sobie czas godziwymi rozrywkami i życie wówczas nawet wśród pracy i oddalenia od rodziny nabiera uroku. Jak spędzimy święta Bożego Narodzenia opiszę później.

Marjan Wocial.

Sierż. służbowy szpitala pol. 1011.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Stan zdrowia Naczelnika Państwa. Stan zdrowia Naczelnika Państwa znacznie się polepszył. Za zgodą lekarzy opuścił już łóżko. Powrót do zdrowia postępuje zadowalniająco.

Depesza Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Franc. do Naczelnika Państwa. Pomiedzy Briandem, prezesem Rady ministrów Rzeczypospolitej Francuskiej, a Naczelnikiem Państwa nastąpiła następująca wymiana depesz:

J. E. Pan Marszałek Piłsudski, Naczelnik Państwa Polskiego. Warszawa.

Francja gotuje się, aby niebawem połączyć w swych okrzykach powitalnych Polskę i Wielkiego Patriotę, który ją od najazdu wybawił.

Cieszę się, że przy tej sposobności dane mi będzie odnowić uczucia głębokiej sympatii dla Pańskiej szlachetnej Ojczyzny, oraz wysokiego szacunku dla Osoby Pana, czemu już obecnie spieszę dać wyraz, zapewniając Go, że moje wysiłki zmierzają będą nieustannie do zacieśnienia węzłów ścisłej przyjaźni pomiędzy naszymi dwoma krajami. Briand.

Depesza Naczelnika Państwa do Prezesa Rady Ministrów Rzeczyp. Francuskiej. J. E. Pan Arystydes Briand, prezes ministrów. Paryż.

Spieszę wyrazić Waszej Ekscelencji wraz z uczuciami żywej sympatii i wysokiego szacunku moje najszczerze podziękowanie za gorące słowa, które Wasza Ekscelencja do mnie wystosowała i w których połączyła moje imię ze wspomnieniem naszego zwycięskiego oporu.

Odczuwam najwyższą radość, że znajdę się niebawem na ziemi francuskiej, gdzie będę mógł pozdrowić Prezydenta Rzeczyp. i Naczelnika rządu, Waszą bohaterską armję i jej wielkich wodzów, wreszcie, że zwiedzę wasze pola bitew, pełne chwały, gdzie sztandar polski powiewał obok waszych sztandarów.

Jestem przekonany, że moje odwiedziny w Paryżu i spotkanie się przedstawicieli dwóch rządów niewątpliwie zacieśnią jeszcze bardziej nierozzerwalne węzły, które łączą Francję i Polskę, zapewniając szczęście i pomyślność obu narodów. Piłsudski.

Służba wojskowa. Ogłoszono rozporządzenie Pana Ministra spraw wojskowych w sprawie podziału osób, pełniących obecnie służbę w wojsku, na kategorie.

§ 1. Do wojska stałego należą żołnierze, urodzeni w latach: 1898, 1899 i 1900, którzy w armji polskiej, formacjach polskich lub w b. armjach zaborczych nie przeszli łącznie:

a) dwóch lat, o ile nie mają przyznanych praw służby jednorocznej;

b) roku, o ile mają przyznane prawa służby jednorocznej.

§ 2. Skoro żołnierze, wymienionych w § 1 roczników, pełniąc nadal służbę czynną, przekroczą terminy oznaczone w § 1, będą automatycznie zaliczeni do rezerwy, pozostaną jednak w szeregach aż do demobilizacji.

§ 3. Roczники, pełniące obecnie służbę w wojsku, należy uważać jako powołane do uzupełnienia armji do stanu wojennego, a mianowicie:

a) roczniki od 1897 do 1890 włącznie, jako powołane z rezerwy;

b) roczniki od 1889 do 1880 włącznie, jako powołane z obrony krajowej.

c) roczniki od 1879 do 1870 włącznie — oraz roczniki 1901 i 1902 — jako powołane z pospolitego ruszenia.

§ 4. Z dn. 1-ym stycznia 1921 r. należy zaliczyć:

a) do wojska stałego roczniki 1900 i 1901 oraz tych mężczyzn z rocznika 1898 i 1899, którzy powołani do czynnej służby wojskowej, nie przeszli okresu czasu wskazanego w § 1;

b) do rezerwy roczniki 1899 do 1891 włącznie;

c) do obrony krajowej roczniki 1890 do 1881 włącznie;

d) do pospolitego ruszenia roczniki 1880 do 1871 łącznie, oraz roczniki 1902 i 1903.

Ziemia dla żołnierzy. Na posiedzeniu 201 z dnia 21 stycznia r. b. Sejm przyjął następujący wniosek komisji:

„Sejm wzywa Rząd, aby przy kwalifikowaniu kandydatów z pośród b. żołnierzy do nabywania ziemi na podstawie reformy rolnej, po specjalnie oznaczonych cenach, dawano pierwszeństwo tym żołnierzom, którzy przez 5 lat byli na froncie, oraz przyznać łatwiejsze nabywanie kredytu”.

Sejm przyjął wniosek komisji wraz z uzupełnieniem sprawozdawcy.

Praea dla powracających jeńców. Ministerjum pracy i opieki społecznej komunikuje:

„W celu jak najszybszego dostarczenia pracy powracającym z Rosji do kraju jeńcom i uchodźcom (na mocy zawartego w Rydze układu), nastąpiło specjalne porozumienie pomiedzy ministerjum pracy i opieki społecznej, a komitetem pomocy jeńcom, działającym pod przewodnictwem p. Marszałka Sejmu ustawodawczego. W myśl powyższego, wszystkie techniczne czynności, związane z pośrednictwem pracy dla jeńców i uchodźców, ześrodkowano w państwowych urzędach pośrednictwa pracy. Natomiast komitet pomocy jeńcom podjął się szerzenia usilnej propagandy wśród społeczeństwa, aby wszyscy pracodawcy zgłaszali zapotrzebowania na wszelkiego rodzaju pracowników, bądź bezpośrednio do państwowych urzędów pośrednictwa pracy, bądź też za pośrednictwem komitetów.

W czasie odbywania kwarantanny w miejscach koncentracji w Równem i w Baranowiczach, jeńcy i uchodźcy zapytywani będą w sprawie poszukiwanej przez nich zajęcia w kraju i, po udzieleniu im potrzebnych informacji, kierowani będą do właściwych urzędów pośrednictwa pracy, które, po ścisłym współdziałaniu z komitetem pomocy jeńcom, ze specjalną troskliwością będą traktować tę kategorię poszukujących pracy”.

Sprawa górnośląska. Wszechniemcy tworzą w większych miastach Górnego Śląska specjalne oddziały t. zw. „Stosstruppen”, których zadaniem będzie rozpędzanie zgromadzeń polskich. Oddziały „Stosstruppen” będą miały na celu przede wszystkim organizowanie z a m a c h ó w na wybitnych przywódców polskich na Górnym Śląsku. Ze strony niemieckiej ofiarowano duże wynagrodzenie. Podobno Niemcy wyasygnowali w tym celu około 200 milionów marek.

Bojówki niemieckie. Polscy członkowie w kilku miejscowościach otrzymali listy niemieckie z pogrózkami pobicia lub nawet zabicia, jeśli nie zrzekną się swych mandatów. Widocznie Niemcy postanowili nowym sposobem teroru utrudnić polskim członkom ich pracę, aby tymczasem członkowie niemieccy mogli swobodnie zestawiać fałszywe listy wyborcze, jak na Mazurach i Warmji.

Rozbrojenie Niemiec. Władze koalicyjne wykryły dalej tajne niemieckie składy broni i amunicji. I tak: w Rup-

tawie w pow. rybnickim, przychwycono transport zawierający 13 karabinów maszynowych, 20 luf zapasowych, 140 skrzyń amunicji, zawierających przeszło 60.000 naboji i 200 granatów ręcznych. 22-go b. m. wykryto w Łabętach, w pow. gliwickim u szynkarza, 11 skrzyń z nabojami, 30 karabinów, 1 pistolet raketowy, 50 pasów z nabojami do karabinów maszynowych i 20 palek gumowych. Na dworcu w Królewskiej Hucie skonfiskowano skrzynie, zawierającą 25 rewolwerów.

Rocznica odzyskania Pomorza. Uczczenie pierwszej rocznicy zajęcia Pomorza przez wojsko polskie i poświęcenia kamienia węgielnego pod obeliski Niepodległości, wypadło, mimo niepogody, wspaniale.

Uroczystość w Bydgoszczy. Pierwszą rocznicę oswobodzenia od 100-letniej przeszłości niewoli pruskiej obchodził Bydgoszcz nadzwyczaj uroczystie.

Rocznica powstania styczniowego w Wilnie. Uroczystości ku uczczeniu rocznicy powstania miały przebieg następujący. O godz. 9 m. 30 zrana rozpoczęło się w katedrze nabożeństwo uroczyste, celebrowane przez arcybiskupa Hryniewieckiego, wygnanca z czasów rosyjskich. Podczas nabożeństwa wygłosił kazanie biskup Bandurski.

O godz. 11 przed południem uroczysty pochód wyruszył z katedry na plac Łukiski. Orkiestra towarzysząca pochodowi grała „Z dymem pożarów”. Po przybyciu na plac Łukiski arcybiskup Hryniewiecki dokonał poświęcenia kamienia, umieszczonego w miejscu, gdzie w r. 1863 stała szubienica. Na miejscu tem ma stanąć w przyszłości pomnik wyzwolenia.

Przemawiali weterani z r. 1863: pułkownik Józefowicz, Świada i inni. Z placu Łukiskiego pochód udał się w stronę Góry Zamkowej, na którą weszły tylko delegacje. Biskup Bandurski dokonał tu poświęcenia krzyża, ustawionego na grobach Sierakowskiego i Kołyszki.

Tegoż dnia, o g. 4 po poł., odbył się w teatrze koncert i akademja bezpłatna dla młodzieży. O godz. 6 wiecz. w uniwersytecie, w pięknie udekorowanej auli Śniadeckich prof. Kościakowski wygłosił odczyt o powstaniu styczniowym.

Sprawa polsko-litewska. Sprawa formuły, określającej kompetencje sejmu, w spodziewanym dekrete jen. Żeligowskiego będzie rozstrzygnięta w myśl zasady, wyłączającej sejm suwerenny lub sejm samookreślenia. Sejm będzie orzekający (o przynależności do Polski lub Litwy).

Otwarcie Uniwersytetu Wileńskiego imienia Stefana Batorego. Otwarcie Uniwersytetu im. Stefana Batorego poprzedziło uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, poczem rozwinął się pochód, udając do uniwersytetu, gdzie rektor w końcu przemowy swej zwrócił się z apelem do młodzieży, która niedawno bronila w zbrojnych szeregach polskości tej ziemi, aby teraz dla polskości pracowała jak najusilniej. Ostatnie słowa poświęcił mówca poległym studentom uniwersytetu. Słów tych wysłuchali obecni, stojąc.

Krwawy kat Rosji. Z Petersburga donoszą, że na ostatniem posiedzeniu komitetu centralnego Dzierżyński zaproponował, aby część więzień w Moskwie przekształcić na koszary i uniwersytety. Kiedy mu zwrócono uwagę, że chwila obecna wymaga nawet zwiększenia liczby więzień, uśmiechnął się tylko i odpowiedział: „Mamy dosyć więzień na prowincji; zresztą, pocóż męczyć ludzi w czterech ścianach, kiedy najzupełniej wystarcza — jedna” (dla rozstrzeliwania p. Red.).

Dewaluacja. Od osoby wiarogodnej, przybyłej z pow. słuckiego, dowiadujemy się, że tam rozplakatowano urzędowo ogłoszenie o dewaluacji rubli sowieckich. 100 rubli = rublowi. Nowe pieniądze półwartościowe nie zostały jeszcze wydane. Pieniądze carskie i dumskie są konfiskowane; w tym celu odbywają się masowe rewizje we wsiach i miasteczkach.

Znowu milionerzy!

№ 1,574,618
 № 2,102,184
 № 0,715,122
 № 1,584,494

Numer powyższe wyciągnięto z koła w dzisiejszem losowaniu 4% państwowej pożyczki premjowej.

Numer pierwszy wysłany jest do sprzedaży do Białej na Śląsku Cieszyńskim, drugi — do Sierpca, czwarty do Wielkopolski.

Trzeci sprzedany jest w Warszawie. Osoby nowego milionera jeszcze nie ustalono.

KALENDARZYK.

Styczeń

Wschód słońca dnia 1-go lutego o g. 7 m. 44. Zachód o g. 4 m. 43.

Niedziela 30 Martyny.
 Poniedziałek 31 Piotra Nol.

L u t y.

Wtorek 1 Ignacego B.
 Środa 2 Oczyszczenie N. M. P.
 Czwartek 3 Błażeja B. M.
 Piątek 4 + Ansgarego.
 Sobota 5 Agaty P. M.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim PP. Oficerom, Podoficerom, jak również Szeregowcom, którzy z okazji Nowego Roku nadesłali nam życzenia wraz z zachętą do dalszej pracy na obranej placówce w „Rycerzu Polskim”, zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać”, winszując, nawzajem, wszystkiego najlepszego.

Zakochanemu ulanowi. Macie tysiąc marek zaoszczędzonych i zapytujecie, jaki za te pieniądze kupić prezent dla narzeczonej na imieniny? Naszem zdaniem najlepszym upominkiem będzie „Milionówka”. Pieniądze pewne, a przytem dostajecie rok rocznie 4% i co sobota nadzieja wygrania miliona marek. Czy to nie cenny gościniec?

Szeregowcowi Janowi Plucie. Przeczytajcie sobie w dzisiejszym zeszytce „Rycerza Polskiego” rozporządzenie p. Ministra wojny „Służba wojskowa”.

Szeregowcowi A. N. w polu. Tylko „Kalendarz Żołnierski”! Styczeń się kończy, a Wy dotąd jeszcze nie macie kalendarza żołnierskiego! Nabyć można w każdej księgarni. Spieszcie się.

Z. Cichoniowi podof. p. p. Jeżeli nie poskąpimy grosza na plebiscyt, to możemy być pewni wygranej. Owszem i zachęcać i uszladamiać trzeba i należy o obowiązku ciążącym na każdym, kto się Polakiem czuje. Zawsze, pamiętajcie, w porozumieniu ze swym przełożonym. Pisujcie. Cześć!

Cena pojedynczego numeru „RYCERZA POLSKIEGO” 5 mk.
 w przedpłacie: miesięcznie 20 mk., kwartalnie 60 mk.

Adres Redakcji: Wydział Oświaty przy Kurji Biskupiej W. P. Wolska 25. Tel. 136-01.

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”, Warszawa, Moniuszki 11.